Cena 10 gr.

POLSKA NARODOWA

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY

Rok I. Łowicz, Płock, Skierniewice, niedziela 5 lipca 1936 r. Nr. 8.

STANISŁAW KOPEĆ

POLSKA CHRYSTUSOWA

Na określenie członka Narodu Polskiego używamy zazwyczaj wyrazu „Polak". Tak dzieje się nazewnątrz — oraz wśród inteligencji — w masach zaś ludowych występuje jeszcze inny termin—mówi się poprostu „katolik". Bywa też odwrotnie, zwłaszcza na Kresach Wschodnich i Zachodnich, tam, gdzie kwestje różnicy wyznań zarysowują się szczególnie silnie. „Polskość" oznacza równocześnie katolicyzm. Na każdym kroku słyszy się o „polskim" kościele, „polskiej" wierze, „polskiem" nabożeństwie. Jaki stąd wniosek?

Wniosek stąd można wyciągnąć jeden— że katolicyzm jest czemś z polskością trwale złączonem, nierozdzielnem, niemal równoznacznem. „Polak" to poprostu jedna z licznych odmian katolika. To, iż katolicyzm stanowi jedną z więzi tworzących wspólnotę narodową polską, znajduje jedyne uzasadnienie — uzasadnienie historyczne.

Historja Polski, to jedno wielkie pasmo walk za Wiarę i Ojczyznę. Podczas, gdy inne narody zużywały najlepsze swe siły na wewnętrzne spory religijne (Np. wojna trzydziestoletnia w Niemczech pochłonęła prawie trzecią część ludności Niemiec) lub na walkę wyłącznie za wiarę na terenach obcych (wyprawy Krzyżowe)—Polska zawsze występowała w obronie wiary, broniąc równocześnie swego istnienia. Wynikało to stąd, że byliśmy zawsze i dziś jesteśmy najdalej ku wschodowi wysuniętą placówką Chrystjanizmu i kultury zachodniej. Nie minęło nawet ćwierć wieku od chrztu Polski, gdy złożyliśmy w ofierze za wiarę życie św. Wojciecha. A dalej Lignica, Zawichost, Worskla, Warna, Cecora, Chocim, Zbaraż, Wiedeń i Radzymin, to etapy walki, w której o mur polskich piersi rozsypywały się nawały pogańskie, pragnące zniszczyć kulturę Zachodniego Świata. Nie na tem jednak koniec — nietylko mieczem broniliśmy Chrystjanizmu, ale i słowem umieliśmy go rozszerzać. Chrzest Litwy, to wielkie dzieło naszej, świętej Królowej Jadwigi. Dążenie do nawrócenia bratnich ludów kresowych ze schizmy i odszczepieństwa zrealizowaliśmy w Unji brzeskiej, która przetrwała przez zgórą dwa i pół wieku. Wreszcie Naród Polski dał zdecydowaną odprawę fali herezji, dążącej od zachodu. Przeczuł ją już w zalążku — gdy nikomu jeszcze przez myśl nie przeszło, że rzekomo najgorliwsi słudzy kościoła przeciw Niemu się zwrócą—gromiąc zbirów z krzyżami na płaszczach pod Płowcami, Grunwaldem i w wojnie trzynastoletniej. Wreszcie męczeństwa za wiarę Unitów na Podlasiu i wielkich rzesz Polaków za czasów inwazji bolszewickiej dopełniają całości obrazu.

Czyż był drugi Naród, któryby tyle krwi przelał za świętą naukę Chrystusową? Czy istnieje inny kraj, którego losy tak ściśle są zespolone z losami katolicyzmu—jak losy Polski? Nie popełnimy błędu, jeśli powiemy, że drugiego takiego Narodu na świecie niema i nie było.

Dziś Polsce, a równocześnie wierze Katolickiej, grożą trojakie niebezpieczeństwa: rasizm pogański od zachodu, bolszewicki imperjalizm od wschodu, a od wewnątrz rozkładowa działalność żydostwa. Ci trzej wrogowie dążą do wyplenienia z dusz polskich miłości Boga i Ojczyzny. Dlatego też powstał przeciw nim ruch potężny—ruch, który stworzył nowy typ Polaka, katolika-narodowca. Ten ruch to młody ruch narodowy.

Młode pokolenie polskie zasypało przegrody między katolicyzmem, a nacjonalizmem. Odrzuciło fałszywe tezy egoizmu narodowego, zastępując je nową hierarchją celów. Na szczycie tej hierarchji stoi dobro najwyższe Bóg, do którego poprzez udoskonalenie naszych dusz dążyć musimy. Cel ten jest celem najwyższym, zaziemskim. Aby doń dojść, trzeba wiele przeszkód pokonać, wiele zwycięskich walk z sobą samym i z wrogami zewnętrznymi stoczyć. W walce tej wygrać mogą tylko ci ludzie, którzy walczą ramię przy ramieniu z innymi, dają im przykład i sami mają skąd pomocy zaczerpnąć. W tym właśnie celu, dla niesienia pomocy ludziom w dążeniu do wieczności stworzył Bóg naród. Naród jest najwyższym celem ziemskim, za który winniśmy najwyższe swe dobro ziemskie—życie,—w razie potrzeby położyć!

W naszych specjalnie warunkach nie istnieje rozbieżność między celami narodowemi i religijnemi. W interesie zarówno Narodu, jak i kościoła leży, by duch katolicki przenikał wychowanie, armję, prawa, rządy, gospodarkę.

Od tego, czy Naród Polski będzie katolickim, zależy to, czy będzie wielkim. Misją naszą dziejową, misją, którą w spuściźnie pozostawia nam historja, jest rola przedmurza chrześcijaństwa. Polska ma warunki do tego, może i musi reprezentować najczystsze pierwiastki bojowego, zwycięskiego, bezkompromisowego katolicyzmu. Swym przykładem musi ona inne narody na właściwą i jedyną drogę ku prawdzie nawracać. Ziści się wówczas marzenie Mickiewicza, by Polska stała się Chrystusem Narodów, niosącym im odkupienie.

Wielka Polska — to Polska Chrystusowa. Ona otworzy nową kartę dziejów świata.

Robotnik dziś i jutro

Dziś, w ustroju kapitalistycznym, robotnik pozostaje w trwałej wojnie z pracodawcą. Tak było oddawna i tak jest po dziś dzień. Robotnik siłą, częstokroć kosztem krwi i życia, wywalczał to, co się dziś nazywa ustawodawstwem pracy czy ustawodawstwem społecznem: ubezpieczenie, ochronę pracy i t. p.; dziś również siłą i gwałtem robotnik musi wywalczać warunki płac, t. j. musi strajkować.

Ruch narodowy rozumie, że w dzisiejszych warunkach strajk bywa potrzebny, ponieważ jest jedynym środkiem obrony robotnika przed wyzyskiem, jest jedynym sposobem zwrócenia na siebie uwagi władz państwowych, ponieważ inspektorowie pracy zreguły interwenjują tylko w wypadkach zatargów. Póki robotnicy siedzą cicho, póty i oni uważają, że wszystko jest w porządku. Pełne zrozumienie z naszej strony znajdują oczywiście strajki ekonomiczne, mające cele gospodarcze, w przeciwieństwie do strajków politycznych, w których żywioły komunistyczne, wykorzystując ciężkie położenie gospodarcze robotnika, rzucają go do beznadziejnego strajku dla celów nie robotniczych, lecz ich własnych—komunistycznych.

Strajk jest kosztowną i niedoskonałą formą walki. Jest on kosztowny, bo pozbawia robotnika zarobku, zatrzymując fabrykę i przyprawiając ją o straty, a tą drogą traci całe gospodarstwo narodowe. Nie znam statystyk strat przemysłu, wiem jednak, że sami robotnicy tracą rocznie na strajku około 300 milj. zł. Socjal-komuniści obiecują robotnikom poprawę bytu, gdy zostaną upaństwowione wszystkie przedsiębiorstwa. Mają oni—być może—najlepsze chęci, zapominają jednak, że upaństwowienie przedsiębiorstw nie obniży, a może podrożyć koszt ich administracji. To co dziś zabiera prywatny przedsiębiorca, zabierze państwowa administracja przedsiębiorstwa, wszelka biurokracja okręgowa, obwodowa, ministerjalna i t. p.. Nie zmienią się również zasady amortyzacji maszyn i urządzeń, trzeba będzie płacić procenty od zatrudnionego w fabryce kapitału, jak je dziś płacą w Sowietach państwowe przedsiębiorstwa—państwowym bankom.

Jedno, co mogą obiecać marksiści — to, że ich państwowa administracja nie będzie uprawiała wyzysku robotnika, że mu da uczciwie to, co będzie mogła dać. Tu jednak wysuwa się bardzo poważne niebezpieczeństwo, o którem najczęściej się nie pamięta. Dziś robotnik ma do czynienia z przedsiębiorcą prywatnym, któremu może zastrejkować i liczy na to, że jego spór rozstrzygnie ktoś trzeci, niezainteresowany—państwo. Gdy jednak wszystkie warsztaty pracy będą własnością państwa—kto będzie rozstrzygał spory między robotnikiem a państwem—pracodawcą? Robotnik wtedy znajdzie się w rękach biurokracji, na łasce i niełasce administracji. Kto mu zaręczy, że ta biurokracja zawsze będzie dbała o jego dobro? Że nie zasmakuje słodyczy pieniądza? Że wreszcie, żyjąc w innych warunkach, nie przestanie tego robotnika rozumieć? Wtedy już nie będzie żadnych innych środków obrony, prócz strajku, na który ta sama biurokracja może odpowiedzieć karabinami maszynowemi, jak to praktykowano w latach 1923—26 w Rosji.

Ruch Narodowy sprawę robotniczą ujmuje inaczej, ponieważ radykalizm polega nie na krzyczeniu, lecz na odważnem patrzeniu w rzeczywistość.

Istnieje między robotnikiem i pracodawcą pewne przeciwstawienie interesów, pewna walka, jeden bowiem chce możliwie najwięcej zarobić, drugi najmniej zapłacić. Jest jednak między nimi wielka wspólnota—to warsztat pracy, z którego żyją obaj i katastrofa tego warsztatu pracy jest katastrofą dla obu. Równocześnie ten warsztat pracy nie pozostaje na łasce i niełasce właściciela, ponieważ własność nie będzie przywilejem w ustroju narodowym, jak dziś, lecz funkcją społeczną, która, jak wszystkie inne, musi być podporządkowana dobru Narodu. Dla dobra tego Narodu ważne jest samo przadsiębiorstwo jako narzędzie siły nanarówni z robotnikiem i pracodawcą, jako pracującymi członkami Narodu.

Dlatego pozostawimy robotnikowi i przedsiębiorcy pewną swobodę ścierania się interesów; nie jest to bynajmniej szkodliwe. Ale żeby ta walka nie dochodziła do form szkodliwych—rozstrzygać tu będą sądy pracy. Będą one musiały ustalać płace tak,by dać robotnikowi możliwie najwięcej, nie krzywdząc przesiębiorcy i samego przedsiębiorstwa. Materjału do takiego wyroku dostarczą odpowiednie organizacje gospodarcze i same strony zainteresowane. W tym celu, oczywiście, przedstawiciele odpowiednich organizacyj robotniczych będą musieli mieć wgląd w rachunkowość przedsiębiorstwa.

J. Da—i.

Zajścia w Myślenicach

W ubiegły wtorek w małem mieście powiatowem Myślenice, pod Krakowem rozegrały się zajścia, których przebieg według relacji „Naszego Przeglądu" przedstawia się następująco:

„We wtorek nad ranem, gdy całe miasteczko pogrążone było we śnie głębokim, wkroczył do Myślenic oddział, złożony z 150 ludzi. Wszyscy oni zpozoru wyglądali na ludzi rekrutujących się z „lepszych" sfer. Oddział prowadził jakiś pan, którego tytułowano „panem inżynierem". Banda, wkroczywszy do miasteczka, podzieliła się na trzy grupy, z których jedna udała się na posterunek policji. Obecnego tam jedynego policjanta rozbrojono i zabrano 17 karabinów (około 500 naboi).

Druga grupa udała się do magistratu, gdzie znajdował się w tym czasie stróż nocny. Zamknięto go w oddzielnym pokoju. Trzecia grupa w tym samym czasie zaczęła „hulać"... Rozbijali drzwi w sklepach żydowskich, wynosili stamtąd towary na rynek i podpalili je. Wódz bandy baczył przytem, by nie rabowano. Dał on rozkaz, aby cały towar zniszczyć. To, co nie dało się spalić, kazał podrzeć, potratować, aby nikt z towaru nie miał korzyści. Nie pozwalano też uciekać poszkodowanym, zmuszając ich, aby przyglądali się, jak się niszczy ich dobytek. Ogółem zdemolowano i zniszczono siedem sklepów żydowskich. Skolei banda w zwartych szeregach udała się do miejscowego „Bet-Hamidraszu". Tu podłożyli ogień i oblano naftą ściany, ale mimo to płomienie nie ogarnęły budynku.

Następnie „komendant" wydał rozkaz przerwania komunikacji telefonicznej i wysłał oddział do mieszkania starosty. Przebudzona służąca, otworzywszy drzwi i ujrzawszy nieznajomych, powiedziała, że starosty niema w domu. Bandyci wtedy przystąpili do demolowania mieszkania starosty. Wszystkie sprzęty połamano na kawałki, pościel rozpruto i wypuszczono pierze, rozbito doszczętnie wielki aparat radjowy i pod koniec bandyci zrabowali 1.500 zł.

Po dokonaniu dzieła zniszczenia, chuligani udali się na rynek i stąd na rozkaz swego przywódcy, w szeregach, czwórkami, spokojnie opuścili miasteczko, zabierając ze sobą magistrackiego stróża.

Cały napad trwał kilkadziesiąt minut i wykonany został z błyskawiczną szybkością.

Spowodu przerwania komunikacji telefonicznej dowiedziano się o zajściach dopiero po upływie godziny".

Zaalarmowane o zajściach władze wojewódzkie wysłały do Myślenic oddział policji, który rozpoczął pościg za napastnikami. W wyniku starć między uczestnikami zajść w Myślenicach, a policją został zabity Józef Machno. Przywódcą napadu na Myślenice był właściciel majątku ziemskiego, inżynier Adam Doboszyński, autor książki „Gospodarka narodowa".

Omawiając wypadki myślenickie organ Str. Narodowego „Warszawski Dziennik Narodowy" kreśli takie uwagi:

„Musi być coś nie w porządku w naszym kraju, jeśli człowiek inteligentny może odważyć się na czyn podobny, jeśli znajduje poparcie ludzi prostych, lecz religijnych, narodowo czujących i gotowych do poświęceń!

Trzebaby przeto postawić sobie szereg pytań co do tego, co się działo w powiecie myślenickim? Jak się zachowywał starosta tego powiatu? Jak funkcjonowały różne urzędy? Jak postępowała policja? Może bliższe zbadanie tego wszystkiego i wyprowadzenie stąd wniosków doprowadziłoby do oświetlenia omawianych tu wydarzeń i do wykrycia ich przyczyn.

Trzebaby poddać analizie życie Polski w ciągu ostatnich lat kilkunastu, by zrozumieć możliwość takich wydarzeń, jak myślenickie, wydarzeń, niemożliwych w kraju żyjącym życiem normalnem.

Jest wielkim błędem dostrzeganie li tylko powierzchownej linji wydarzeń. Nie po raz to pierwszy naruszono porządek publiczny, zakłócono sen obywateli, zastosowano metody gwałtowne. Nie można mieć krótkiej pamięci, jeśli się chce rozumieć życie własnego narodu. Przypomnijmy sobie tajemnicze zniknięcie gen. Zagórskiego, zabicie Lindego, nocne napady „niewykrytych sprawców" na Zdziechowskiego, Nowaczyńskiego, Mostowicza i t. d. i tyle innych napaści i samowolnych rozpraw. A jeśli to uczynimy, to otworzą się przed oczyma naszemi głębie przeżyć społeczeństwa polskiego i niejedno oczom tym się odsłoni.

Polska jest chora. Odbywają się w kraju naszym procesy społeczne, które przejmują do głębi ludzi myślących o przyszłości narodu i wrażliwych na to wszystko, co przyszłości tej zagraża, a więc na wydobywanie się na powierzchnię elementów najgorszych, na odwoływanie się do najniższych instynktów, na wykorzystywanie swej sytuacji dla celów osobistych, na poniewieranie człowiekiem, jego godnością i jego naświętszemi uczuciami... I zdarzyć się wówczas może, że ktoś bardziej wrażliwy, a mniej zdolny do obmyślanej akcji i do działań planowych i mających cele odległe i poważne, uniesie się pod wrażeniem nieprawości, na które patrzy i da folgę uczuciom, miast wziąć się do sensownego działania politycznego.

Odpowiedzialność zaś za następstwa podobnych rzeczy nie spada na tych, co wskazują na istotę zła.

Każdy lekarz wie, że ażeby leczyć chorobę, nie wystarczy walczyć z jej zewnętrznemi przejawami, lecz że trzeba usunąć jej przyczyny głębokie. Walka z temi przejawami zewnętrznemi tylko wpędza chorobę w organizm i potęguje ją.

Trzeba usunąć z życia Polski to wszystko, co jest przyczyną trapiących ją niedomagań społecznych i moralnych. Trzeba wykorzenić bez reszty i odrzucić z życia narodowego to wszystko, co obraża i burzy podstawy życia moralnego narodu, co niszczy samodzielność i inicjatywę społeczną, co jest obce naszej tradycji narodowej, zwyczajowi narodowemu i temu wszystkiemu, co Polsce dało tysiącletnie życie w słońcu kultury Rzymu starożytnego i Rzymu Papieży.

Tylko taki śmiały, chirurgiczny zabieg może uratować nasz naród od rozkładu i anarchji, od walk wewnętrznych i chaosu myślowego i moralnego.

Gdy ks. Robak przygotowywał umysły szlachty na przyjęcie wojsk Napoleona, które— w jego przeświadczeniu—miały przynieść wolność Polsce, to pouczał ją, że trzeba „wymieść śmieci". Podobnie i dziś — trzeba wymieść śmieci z życia polskiego, a wtedy minie choroba, trapiąca nasz organizm i zniknął wszystkie zewnętrzne objawy tej choroby."

W kraju i zagranicą

POLSKA ZNOSI SANKCJE

W związku z piśmienną deklaracją pana ministra spraw zagranicznych, złożoną przewodniczącemu Rady Ligi Narodów dnia 26 czerwca, rada ministrów na posiedzeniu w dn. 27 bm. uchwaliła znieść zarządzenia sankcyjne w stosunku do Włoch. Odpowiednie zarządzenia wykonawcze zostaną w najbliższym czasie ogłoszone.

DZIEŃ MORZA

Na terenie całego kraju odbyły się w niedzielę i poniedziałek urczystości „Dnia morza", których celem było wykazanie postawy społeczeństwa wobec doniosłości zagadnień morskich.

Uroczystości odbyły się wszędzie przy tłumnym udziale społeczeństwa.

WYROK W PROCESIE PRZYTYCKIM

W dniu 29 czerwca Sąd Okręgowy w Radomiu ogłosił wyrok w głośnym procesie o zajścia w Przytyku. Sąd uznał Szulima Chila Leskę winnym zamordowania ś. p. Wieśniaka oraz strzelania do tłumu. Wszyscy Polacy, oskarżeni o zabójstwo Żydów Minkowskich zostali z tego zarzutu uniewinnieni. Najsurowsze kary z Żydów otrzymali: Szulim Chil Leska— 8 lat więzienia, Luzer Kirszencwajg—6 lat więzienia i Icek Frydman—5 lat więzienia.

Najwyższy wymiar kary zastosowany w stosunku do oskarżonych Polaków nie przekracza 10 miesięcy więzienia.

PROCESY KONIŃSKIE

Przed Sądem Okręgowym w Kaliszu toczyła i toczy się jeszcze cała serja procesów o głośne zajścia w pow. konińskim, które zakończyły się tragicznemi wypadkami we dworze b. posła na Sejm i b. sędziego ś. p. Wawrzyńca Sielskiego.

BEREZA

W związku z wypadkami w Myślenicach, odpowiadając na interpelację zgłoszoną w Sejmie w tej sprawie, p. premjer Składkowski oświadczył m. in., co następuje: „uprzedzam, że w razie dalszych ekscesów będę sięgał do członków wpływowych, a nie do parobków wiejskich. Uprzedzam, że za każdy napad będę unieszkodliwiał prezesów, a nie parobków".

Dnia 26 b. m. na polecenie władz odstawiono do miejsca odosobnienia w Berezie dr. Władysława Mecha, wiceprezesa zarządu wojewódzkiego i prezesa zarządu powiatowego Str. Narodowego w Nowym Targu oraz Franciszka Jelonkiewicza, wiceprezesa zarządu wojewódzkiego i wiceprezesa zarządu okręgowego Str. Narodowego w Krakowie.

Socjalistyczny „Robotnik" takie wypowiada uwagi na temat wyżej wspomnianego oświadczenia p. gen. Składkowskiego: *„Jeżeli dwaj, wywiezieni do Berezy Kartuskiej działacze Str. Narodowego z woj. krakowskiego uczestniczyli w jakiejkolwiek formie w imprezie p. Doboszyńskiego, — w takim razie od tego jest prokurator; jeżeli nie uczestniczyli — w takim razie wprowadzamy w Polsce kategorję „zakładników"; nie myślę, by to było zjawisko zdrowe. Powtarzam to, co pisałem przed paroma tygodniami wogóle o Berezie Kartuskiej: Państwo rozporządza prokuraturą, sądownictwem, policją; te środki Państwu wystarczają; środki inne podrywają doszczętnie poczucie prawa w społeczeństwie."*

— — —

MANIFESTACJE NARODOWE WE FRANCJI

Już od tygodnia ulice Paryża mają wygląd odświętny z powodu licznych sztandarów narodowych, jakiemi udekorowano okna wielu domów na skutek odezw rozwiązanych organizacyj politycznych narodowych. W niedzielę do tej manifestacji przyłączyło się najliczniejsze obok „Unji federalnej" ugrupowanie byłych kombatantów, a mianowicie „Unja narodowa", która wydała odezwę do swoich członków, wzywając ich do dania wyrazu swoim uczuciom narodowym przez przybranie okien sztandarami.

WALKA Z KOMUNĄ W RUMUNJI

W całym kraju odbyło się szereg zebrań politycznych, na których jednym z głównych tematów dyskusyjnych było niebezpieczeństwo propagandy komunistycznej.

W Kiszyniowie były premjer Wajda przywódca frontu rumuńskiego, podkreślił konieczność skoordynowania walki wszystkich czynników narodowych przeciwko szerzącemu się niebezpieczeństwu komunistów. W polityce zagranicznej—stwierdził b. premjer—czynnikiem decydującym powinny być interesy narodowe Rumunji.

Prezes Jerzy Bratianu na zebraniu swego stronnictwa w Bukareszcie stwierdził również konieczność akcji przeciwko propagandzie komunistycznej oraz domagał się wydalenia z Rumunji notorycznych agentów międzynarodówki, niezależnie od stanowiska, jakie zajmują.

AWANTURA W LIDZE NARODÓW

We wtorek nastąpiło wznowienie 16-ej sesji zgromadzenia Ligi Narodów, na którem doszło do niesłychanego skandalu. Gdy na trybunę wszedł Negus Haile Selassie, dziennikarze włoscy puścili w ruch jakieś grzechotki i poczęli gwizdać. Demonstrujących dziennikarzy przemocą usunęła policja szwajcarska. Po tym niesłychanym w dziejach Ligi incydencie wygłosił swe przemówienie Negus, zaznaczając, że staje przed Ligą, aby domagać się sprawiedliwości i pomocy, jaką przyrzeczono jego narodowi.

Manifestacja ludowa

W powiecie przeworskim w Nowosielcach odbyła się uroczystość poświęcenia kopca usypanego przez chłopów na cześć chłopa-bohatera, Michała Pyrza, który w r. 1624 obronił swą wieś przed Tatarami. Uroczystość zamieniła się w olbrzymią manifestację ludową, w której wzięło udział około 150 tysięcy osób. Na uroczystość przybył gen. Rydz Śmigły, który przyjął defiladę wojska i przysposobienia wojskowego oraz defiladę niezliczonych tłumów chłopów. Defilujący chłopi oprócz okrzyków na cześć armji wznosili stale okrzyki na cześć Witosa i żądali jego powrotu. W pochodzie szedł również oddział narodowców, niosąc miecz Chrobrego.

Na wyraźne żądanie Komitetu „Strzelec" nie brał udziału w manifestacjach. Władze rządowe nie były zaproszone. Podobno Komitet sprzeciwił się przybyciu delegacji Sejmu.

Przed odjazdem z Nowosielec gen. Rydza Śmigłego prezes Str. Ludowego wręczył mu rezolucję uchwaloną tego dnia na wiecu we wsi Grząsce.

Treść tej rezolucji przytaczamy w skróceniu:

„Wobec ostatnich oświadczeń rządowych zebrani na polach Grząski w dniu 29 czerwca 1936 r. w liczbie 120 tys. członkowie Stronnictwa Ludowego stwierdzają, że zgodnie z uchwałami kongresu, Rady Naczelnej, oraz miljonowej rzeszy chłopskiej, zebranej na święcie ludowem nie opuszczą, ani nie wyprą się emigrantów politycznych: Wincentego Witosa, Władysława Kiernika i Kazimierza Bagińskiego, którzy cierpią nie za swoje czyny osobiste, lecz za działalność stronnictw, które współdziałały pod hasłem „Obrony prawa i wolności".

Program Stronnictwa Ludowego uchwalony w dniu 8 grudnia 1935 r. głosi, iż Stronnictwo Ludowe na pierwszym planie stawia sprawę ugruntowania naszej państwowości przez zapewnienie Polsce bezpieczeństwa i siły nazewnątrz.

Zgodnie z tą zasadą zebrani oświadczają, że Stronnictwo Ludowe gotowe jest poprzeć z całą gorliwością wszystkie wysiłki zmierzające do podniesienia obronności Państwa, osłabionej między innemi wskutek niezgodnej z opinją i wolą społeczeństwa polityki zagranicznej".

Rezolucja zawiera żądania:

„a) Konstytucji, opartej na podstawach demokratycznych,

b) zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu,

c) rozwiązania obecnych izb ustawodawczych dostatecznie skompromitowanych i ośmieszonych, rozwiązania ciał samorządowych i przeprowadzenia nowych uczciwych i bezstronnych wyborów na zasadach demokratycznych,

d) zlikwidowania dotychczasowych praktyk administracyjnych, dzielących społeczeństwo na różne klasy,

e) sprawiedliwego, tylko na prawie i sumieniu opartego wymiaru sprawiedliwości".

Po stwierdzeniu, że

„monopoliczne wiązanie spraw armji i obronności państwa z obozem sanacyjnym, czy jakiemkolwiek innem ugrupowaniem politycznem wyrządzi niewątpliwie Państwu nieobliczalne szkody", rezolucja mówi, że „pierwszym i zasadniczym warunkiem podniesienia obronności jest związanie z państwem szerokich mas ludowych przez przywrócenie im praw, odebranych przez obecny system rządzenia".

„Osłabienie siły państwa nazewnątrz, oraz jego powagi nawewnątrz zwłaszcza przez budzącą powszechne zgorszenie demoralizację potworną obozu sanacyjnego narzuca jako najnaglejszą potrzebę państwa, usunięcie rządów sanacyjnych a ujęcie steru spraw państwa przez rząd zaufania mas ludowych".

ECHA 800-lecia

(Z notatnika przewodnika)

Złaków Kościelny

Dzień Bożego Ciała. Po rannym ulewnym deszczu, promienie słońca zalały okolicę. Nad wsią przelatują drobne, pierzaste chmurki. Piersi oddychają swobodnie i głęboko powietrzem przepełnionem zapachem świeżego tataraku, którym usłano drogi po obu stronach sadzawki. Ołtarze, strojne w kwiecie i zieloność, widnieją niby majowe wysepki. Ze wszystkich stron podążają księżacy gromadnie do kościoła, który wkrótce wypełnia się całkowicie różnobarwnym tłumem. Wycieczkowicze moi są zachwyceni. Trudno ich ruszyć z jednego miejsca. Wszystko fotografują, wszystko chcieliby zabrać ze sobą...

Po chwili rozlega się odgłos bębna. Procesja wyrusza z kościoła. Pod baldachimem postępuje zwolna ksiądz z monstrancją, podtrzymywany przez dwóch księżaków o rysach „senatorów rzymskich". Fala ludu porusza się; widać strojne dziewczęta, sypiące kwiaty przed baldachimem.

Nad różnobarwnym tłumem, niby nad kwiecistą łąką, górują chorągwie kościelne. Światła, dymy kadzideł, deszcz kwiatów, odgłos dzwonów i dzwoneczków, gwar i uniesienie uroczyste, wszystko to składa się na prawdziwie wspaniały widok, godny pendzla największego malarza artysty....

Po procesji udajemy się do pobliskiej chaty na posiłek. Tu znów wzbudza zachwyt wśród przybyszów piękne urządzenie wnętrza domu. Ale niespodziankę wielką sprawia turystom obfity obiad. Bo i czegóż tam niema?! Chleb, ser, masło, jajka, mleko, ciasto, ciastka... Dowiaduję się, że wszystko to zostało zorganizowane przez Koło Gospodyń przy Akcji Katolickiej, które spodziewając się większego napływu turystów w Boże Ciało, zgromadziły u siebie większą ilość produktów, znosząc nabiał z całej wsi. Za obiad płaci się.... 50 gr. od osoby. Smacznie, schludnie i bez wyzysku!

* * *

Łowicz

„Orbis". Wpada jakaś pani i zmiejsca zaczyna wymyślać na „te porządki". „Miała być"—mówi—„jakaś procesja i dotychczas jej niema"... (Jest godzina 5 po poł.!) Tłumaczą jej, że pewnie będzie o... północy. „Turystka" wpada w irytację. Wreszcie dowiaduję się, że dama przyjechała późno w nocy aż z Równego na procesję i... spała w hotelu do godziny 5-ej po poł.

A potem chodziła po mieście i szukała procesji!...

* *

„Hotel Krakowski"..

Dziennikarz. — „Może mi pan powie, w którym domu właściwie zatrzymał się Napoleon?"

— Tam, gdzie obecnie „Polonja" —

A mnie tu mówią, że w „Hotelu Krakowskim"

— ?! —

— „I że to opowiadanie o „Polonji" to tylko tak sobie, przez konkurencję".... —

* *

Wycieczka poznańskiego K. P. W. Jedziemy do Arkadji. W drodze pytam szofera (mocno „zawianego"): — „Był pan w Arkadji?"— „O, panie" — odpowiada, machając ręką. Po kilku minutach znaleźliśmy się pod wsią... Popowem. Proponuję w większe święta sprawdzać „stan szoferów", tak, jak się sprawdza stan taksówek!

* *

Arkadja. Cały sznur turystów przysłuchuje się ciekawie opowiadaniu o zabytkach arkadyjskich. Po skończonem objaśnieniu padają liczne pytania.

Co głowa, to rozum....

Ale wszyscy niemal pytają o jedno:

— „Dlaczego tu taki nieporządek?"

— „Czemu pałacyk Adlerberga taki opuszczony?"

— „Co robią te kupy piasku, wapna i gruzów w świątyni Diany?" —

Na to nie potrafiłem dać odpowiedzi.

* *

Jakieś gimnazjum z Sambora postanowiło zrobić wycieczkę do Łowicza (bo to „tyle piszą i gadają o tym Łowiczu"). Żeby jednak „nie wpaść", rada pedagogiczna wysłała jednego „delegata" dla wybadania sytuacji. „Delegat" siedział w Łowiczu pewien czas, stracił kilkadziesiąt złotych (oczywiście pieniądze gimnazjum) i „skonstatował, że nic godnego do zobaczenia niema....

Mądry „delegat", ale mędrsza jeszcze ta rada pedagogiczna!

* *

Gość zagraniczny z New York'u: Mister Charles Georg Baunsky. Kiedyś nazwisko to brzmiało prościej: Kazimierz Błoński; przerobili go na Charles(!) Baunsky. Przyjechał do Łowicza, bo mu w Brooklyn'ie powiedział jakiś ksiądz: „Jedź do Łowicz, bo jak nie zobaczysz Łowicz, to nie będziesz miał pojęcia o Polska"...

Kochany „krajan" nauczył się mowy polskiej przed dwoma laty od jednej „dziewuchy" polskiej w Ameryce. Mówi stosunkowo dobrze, zatrącając zlekka gwarą mazurską. Wszystko go ciekawi. Przywiózł ze sobą aparat filmowy i zrobił film kolorowy z procesji. Jest księżakami zachwycony, a na „Weselu Łowickiem" śmieje się przez łzy. Po obiedzie zwiedzamy miasto. Okazuje się, że b. wiele wie o Polsce i w historji orjentuje się nieźle. Narzeka na brak książek polskich w Ameryce, które musi czytać w języku angielskim. Przed rozstaniem wymieniamy adresy, a żegnając się serdecznie zapewnia mnie ze wzruszeniem o swej wielkiej miłości do Polski.

Jan Bartczak.

ANDRZEJ GRYF

INNE CZASY

(POWIEŚĆ) 5)

„Panie Stefanie—pisał Zimski—mając kilka spraw do pana, proszę go o przybycie jutro w godzinach popołudniowych do dworu. Wobec tego, że sprawy te zajmą panu sporo czasu przyślę do leśniczówki fornala, który zastąpi pana w czasie jego nieobecności". — Stanisław Zimski.

Wycz spojrzał ze zdziwieniem na Cesię, która nie wiedząc, o co chodzi, zarumieniła się znowu po same uszy.

— Słuchaj Cesiu — powiedział patrząc na nią badawczo — nie wiesz czasem, co się tam stało we dworze, pali się, czy co?...

— Uchowaj Boże — zawołała przestraszona—nic się nie stało! Tylko jedna żniwiarka popsuła się porządnie i nie można jej naprawić. Chcieli już posyłać do Warszawy, ale przyjechała panienka i ledwie spojrzała powiada: „to może pan Wycz potrafi ją zreperować"—Pan, jak to posłyszał, zaraz się ucieszył i przysłał mnie tutaj.

— No, w porządku—mruknął Stefan—powiedz panu dziedzicowi, że przyjdę zaraz po obiedzie....

Po wyjściu dziewczyny Wycz zamyślił się głęboko. — Był zbyt bystry, by nie zorjentować się, że jednak sprawa żniwiarki nie była istotną przyczyną wezwania go do dworu.

— Słuchaj, Smok—zwrócił się do siedzącego nieruchomo i wpatrzonego weń psa—mam wrażenie, że jednak w tem wszystkiem kryje się jakaś tajemnica, której nie rozwikłamy tak odrazu. Chociaż wiemy już, że właściwie wezwani zostaliśmy przez pannę Zimską, a nie jej ojca, prawda?

Smok, sapnąwszy głęboko, potwierdził jego przypuszczenia energicznym ruchem ogona, poczem legł spokojnie u nóg pana, który oparłszy się o stół zamyślił się głęboko.

Rozdział II

Na dworze państwa Zimskich życie rozpoczynało się wcześnie. Działo się to przedewszystkiem dlatego, że już o świcie puszczano w ruch stojący w pobliżu tartak, którego hałas zmuszał najbardziej upartego śpiocha do opuszczenia łóżka. Wprawdzie zczasem stali mieszkańcy przyzwyczaili się do jękliwego zgrzytu poruszanych elektrycznością pił, niemniej już o brzasku dokoła panował ożywiony ruch.

Państwo Zimscy należeli do tej kategorji ludzi, którzy dzięki sprzyjającej konjunkturze i wytężonej pracy potrafili zdobyć znaczny majątek. Popełnili oni jednak zwykły w tych wypadkach błąd i w dalszym ciągu starali się o powiększenie dobrobytu zapomocą tych samych metod, jakiemi go zdobyli, zapominając zupełnie o tak zwanej konjunkturze gospodarczej, która zmieniła się w ciągu ostatnich lat znacznie.

(d. c. n.)

Kronika Łowicka

Święto 10 p. p. — W dniach 26 i 27 czerwca 10 p. p. obchodził swoje doroczne święto pułkowe. W dn. 26 czerwca o godz. 9-ej odbyło się w kościele Popijarskim nabożeństwo żałobne za poległych, w którem poza wojskiem wzięli udział przedstawiciele władz, instytucyj, organizacyj i społeczeństwo łowickie. Wieczorem o godz. 19-ej przeszedł ulicami miasta capstrzyk orkiestr. Następnie kompanja chorągwiana 10 p. p. złożyła wieniec przed pomnikiem marsz. J. Piłsudskiego. Po złożeniu wieńca kompanja chorągwiana udała się na Rynek Kościuszki, gdzie po odebraniu raportu od wojska d-ca pułku wygłosił okolicznościowe przemówienie.

Następnie odbył się uroczysty apel poległych. W chwili, gdy d-ca pułku odczytał, jako pierwsze, nazwisko marsz. J. Piłsudskiego, zapłonęło ognisko na Rynku i jednocześnie zarządzono dwuminutową ciszę. Potem rozpoczęło się odczytywanie nazwisk poległych oficerów, podoficerów i strzelców 10 p. p., a każdemu z wyczytanych nazwisk towarzyszyła chóralna odpowiedź: „Poległ na polu chwały".

Po zakończeniu apelu poległych złożono wieniec pod pomnikiem „Synom Ziemi Łowickiej, bojownikom o Niepodległość". W chwili składania wieńca orkiestra zagrała „Śpij kolego" i jednocześnie dały się słyszeć odgłosy walki.

Odśpiewaniem modlitwy wieczornej przez zgromadzone na Rynku oddziały wojskowe zakończył się pierwszy dzień uroczystości.

Uroczystości w dn. 27 czerwca rozpoczęły się o godz. 6.30 pobudką odegraną na ulicach miasta przez orkiestrę wojskową.

Po godz. 8-ej oddziały wojskowe, delegacje i liczny tłum osób cywilnych zgromadziły się na placu koszarowym na Blichu, oczekując na zapowiedziany przyjazd generalnego inspektora sił zbrojnych, gen. dyw. Edwarda Rydza-Śmigłego.

O godz. 8. 45 przybył do koszar na Blichu d-ca korpusu, a potem ks. biskup polowy J. Gawlina i 1-szy wiceminister M. S. Wojsk. gen. bryg. Głuchowski. O godz. 9. 15 w towarzystwie zastępcy d-cy 10 p. p. ppłk Urbana i adjutanta osobistego przybył samochodem do koszar na Blichu gen. Rydz Śmigły.

U wrót koszar powitali gen. Rydza Śmigłego zast. d-cy 10 p. p., przedstawiciele wojska i społeczeństwa cywilnego, poczem generalny inspektor sił zbrojnych przeszedł wśród szpalerów dzieci, obsypujących go kwiatami, na podwórzec koszar, gdzie odebrał raport od d-cy 10 p. p. pułk. Marjana Krudowskiego. Imieniem Rodziny wojskowej 10 p. p. powitał gen. Rydza Śmigłego najmłodszy wychowanek przedszkola wojskowego, przyczem dzieci z tegoż przedszkola wręczyły generalnemu inspektorowi sił zbrojnych wiązankę kwiatów z wstążkami narodowemi.

O godz. 9-ej odprawiona została przed ołtarzem polowym, ustawionym na placu koszarowym na Blichu, Msza polowa.

Po Mszy św. d-ca pułku wręczył gen. Rydzowi Śmigłemu odznakę pułkową, poczem na prośbę d-cy 10 p. p. gen. Rydz Śmigły udekorował odznaką pułkową szereg oficerów 10 p.p. i osób cywilnych.

O godz. 10-ej ks. biskup polowy J. Gawlina dokonał poświęcenia nowych bloków koszar, które następnie zwiedził wespół z gen. Rydzem Śmigłym.

O godz. 10.30 odbyła się przed gen. Rydzem Śmigłym defilada na szosie przed koszarami na Blichu. Przemarsz oddziałów 10 p. p. wypadł doskonale. Dziarska postawa żołnierzy została nagrodzona wyrazami uznania ze strony tłumnie zgromadzonej publiczności, która swą sympatję do wojska manifestowała okrzykami. Gen. Rydz Śmigły złożył d-cy 10 p. p. podziękowanie za doskonały wygląd i piękną postawę żołnierzy.

Po defiladzie oddziały wojskowe odmaszerowały na plac przed koszarami na obiad, a gen. Rydz Śmigły udał się na śniadanie przygotowane przez Rodzinę wojskową. Po śniadaniu generalny inspektor sił zbrojnych wraz z gen. Głuchowskim odjechał do Warszawy.

W obiedzie żołnierskim, przygotowanym na dziedzińcu koszarowym, wzięli udział m. in. d-ca dywizji, pułkownik Misiąg i liczni przedstawiciele społeczeństwa. Obiad w szczerym, żołnierskim nastroju, uprzyjemniany grą orkiestry, przeciągnął się do godz. 4-ej po południu, poczem goście udali się na przystań Wojsk. Klubu Sportowego, gdzie odbyły się zawody i gry (pokazowe ćwiczenia z karabinami maszynowemi, walka na bagnety, gimnastyka), zakończone efektownym konkursem hippicznym.

Po zawodach urządzono dla gości podwieczorek w kasynie oficerskiem, a wieczorem odbyły się w kasynach oficerskiem i podoficerskiem zabawy taneczne, które przeciągnęły się późno w noc.

Z Rady Miejskiej. — W ubiegły wtorek odbyło się posiedzenie Rady Miejskiej. Sprawozdanie z tego posiedzenia zamieścimy w następnym numerze.

Żydowski strajk protestacyjny.—W związku z wyrokiem skazującym Żydów w procesie o zajścia w Przytyku Żydzi postanowili w dniu 30 czerwca w godzinach od 12 do 2 po południu na znak protestu porzucić pracę i zamknąć sklepy.

Stosownie do tego postanowienia przez pewien czas w Łowiczu cały szereg sklepów żydowskich było zamkniętych.

Akcja odżydzania miasta. — W dniach najbliższych p. Gordon z Poznańskiego otworzy przy ul. Zduńskiej sklep galanteryjny, a p. Nowak z Gostynia poznańskiego sklep i zakład reperacyjny rowerów. Zakład p. Nowaka, będący pierwszem tego rodzaju przedsiębiorstwem polskiem w Łowiczu, będzie się mieścił przy ul. 11-go Listopada 2, w tym samym domu, co i redakcja „Polski Narodowej" i niedawno otwarty chrześcijański zakład zegarmistrzowski p. Cz. Flanza.

Dzielnym Poznaniakom życzymy pomyślnego rozwoju zakładanych przez nich placówek!

Żydzi na dancingu na przystani L. M. i K. — Na dancing, odbywający się w dniu 31 czerwca na przystani Ligi Morskiej i Kolonjalnej przy ul. Tkaczew, przybyło około 30 „mołojców" żydowskich, ubranych w wiśniowe koszulki, oraz kilka Żydówek. Żydzi i Żydówki tańczyli z Polakami, przyczem w tej akcji żydowsko-polskiego zbratania się wzięli czynny udział druhowie i druhny Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży.

Nazwiska „szczęśliwie dobranych" na dancingach na przystani L. M. i K. par żydowsko-polskich podawać będziemy do publicznej wiadomości.

Sprawa b. komornika M. Peretza.— Według krążących pogłosek sprawa przeciwko b. komornikowi M. Peretzowi oskarżonemu o zdefraudowanie około 8000 zł. została umorzona wobec uznania M. Peretza za człowieka niezdającego sobie sprawy z istoty dokonanego przez niego przestępstwa.

Jeżeli te pogłoski są prawdziwe, należałoby ustalić, od kiedy M. Peretz stał się niepoczytalny i kto ponosi odpowiedzialność za ewentualne protegowanie człowieka niepoczytalnego na tak ważne stanowisko, tembardziej, że jak fama głosi, b. komornik Peretz jeszcze przed objęciem stanowiska komornika był dobrze znany z swego dość rozrzutnego trybu życia.

Kronika Skierniewicka

Demonstracja bezrobotnych.—Przed starostwem zgromadziło się ponad 100 robotników, domagających się zatrudnienia na robotach publicznych. Starosta przyrzekł delegacji robotniczej zatrudnienie wszystkich bezrobotnych od poniedziałku przyszłego tygodnia.

Redukcje.—Żydowska fabryka dykt klejonych zredukowała 97 robotników, mimo otrzymania poważnych zamówień. Demonstrujących przeciwko redukcji robotników usunęła wezwana przez właściciela fabryki policja.

Samobójstwo.—W życie pod Skierniewicami w pobliżu miejsca, gdzie została zamordowana Zuzanna Witczak znaleziono w stanie rozkładu zwłoki 29 letniego Władysława Borsa. Bors był podejrzany o zabójstwo swej narzeczonej Z. Witczak.

Strzały do dzieci.—Dzierżawca sadu owocowego w Orłowie Żyd, oddał cały szereg strzałów rewolwerowych do dzieci. Powód tej karygodnej strzelaniny nieznany. Żyd ten po zajściu z dziećmi został przez nieznane osoby poraniony nożami w głowę.

Nieudany strajk.—Na dzień 30 czerwca, na znak protestu po wyroku sądowym w sprawie zajść w Przytyku, ogłosili Żydzi nakaz zamknięcia sklepów. Strajk jednak się nie udał, gdyż tylko kilka sklepów i to dość krótko było zamkniętych.

Kronika Płocka

Uroczystości Sokole. — W dniach 28 i 29 czerwca odbyły się uroczystości 30-lecia istnienia gniazda „Sokoła" płockiego i poświęcenia sztandaru, połączone ze zlotem okręgu warszawskiego i okręgu kujawsko-dobrzyńskiego i łódzkiego. Ogółem na zlot przybyło około 700 osób. W pierwszym dniu zlotu odbyły się zawody lekkoatletyczne. Wieczorem zorganizowano uroczystą akademję, w której m. in. wzięli udział J. E. ks. arcybiskup Nowowiejski, przedstawiciele władz, prezes Sokolstwa polskiego płk. Arciszewski, adw. Wunsch z Łowicza, prezes dzielnicy mazowieckiej, inż. Maksyś.

Zjazd powitał przedstawiciel prezydenta miasta p. Modliński, poczem przemówienie wygłosił płk. Arciszewski. O historji „Sokoła" mówił adw. Rudowski.

Drugi dzień zlotu rozpoczął się nabożeństwem w katedrze. Ceremonji poświęcenia sztandaru gniazda płockiego, która odbyła się na placu Kanonicznym, dokonał ks. arcybiskup Nowowiejski. Chorążym sztandaru został p. Stanisław Bukowiński. Po uroczystościach wręczenia sztandaru odbyła się defilada, a po południu pokazy ćwiczeń zlotowych sokołów i sokolic.

Kurs dla duchowieństwa. — Celem pogłębienia wiedzy teologicznej i filozoficznej odbył się w Płocku 4-rodniowy kurs dla duchowieństwa djecezji płockiej, w którym wzięło udział około 200 księży. Na kursie wygłoszono kilkanaście referatów z dziedziny teologicznej i społecznej.

Przewodniczącym kursu był ks. prałat Fr. Klimkiewicz, rektor płockiego seminarjum duchownego.

Dyplom uznania.—P. dr. Aleksander Maciesza, prezes płockiego Tow. naukowego, za prace krajoznawcze na Mazowszu płockiem został odznaczony przez zarząd główny Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego dyplomem uznania.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Łowicz, 11-go Listopada 2.
Redakcja i Administracja otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 14-ej do 16-ej.

PRENUMERATA wraz z przesyłką do domu: miesięcznie gr. 40.
OGŁOSZENIA: Za miejsce wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty przed tekstem (strona 1-sza) — 1 złoty; w tekście 50 gr.; za tekstem 30 groszy; drobne za wyraz 15 gr.; fantazyjne i tabelaryczne 50 procent drożej.

REDAKTOR I WYDAWCA: **Tadeusz Bączkowski.** Drukarnia T. Bączkowski, Łowicz, 11-go Listopada 2